



**KTO ZWARJOWAŁ?**

Znany pisarz francuski Tistan Bernard opowiada następującą historję: „Otrzymałem smutną nowinę z Berlina. Znałem przed wojną utalentowanego malarza Buchbindera, który często odwiedzał Paryż. W r. 1913 Buchbinder ożenił się z Hiszpanką, ale po upływie kilku miesięcy wiedzieliśmy, że uciekła ona z pewnym Ormilanem. Latem 1914 r. Buchbinder dostał się do szpitala dla umysłowo chorych.

Przyszła wojna. Nie słyszeliśmy więcej o biednym człowieku. Aż oto dowiedzieliśmy się, że Buchbinder po 9-ciu latach wypuszczoń, a lekarze orzekli, że wyzdrowiał.

Wyszedł on ze szpitala wieczorem, mając ze sobą rzeczy zapieczętowane w chwili umieszczenia go tam. Zawołał on dorożkarza i kazał się odwieźć do hotelu. Wsiadając, Buchbinder pyta, ile należy się za jazdę. „Trzysta milionów marek” —

brzmi odpowiedź. „Nie jestem usposobiony do żartów mój drogi! Oto macie 10-markową monetę złotą”...

Buchbinder oddał się. Dorożkarz wybuchł głośnym śmiechem: — „Panie, panie! Zaczekajże pan na resztę... Winienem panu 6 miliardów...”

Malarz dostał zawrotu głowy. — „Zaprowadźcie mnie do szpitala — jęknął nagle — nie jestem wyleczony! Zamknęli go znowu w szpitalu.



Po maskaradzie sylwestrowej w Filharmoniji.

# Lódz w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

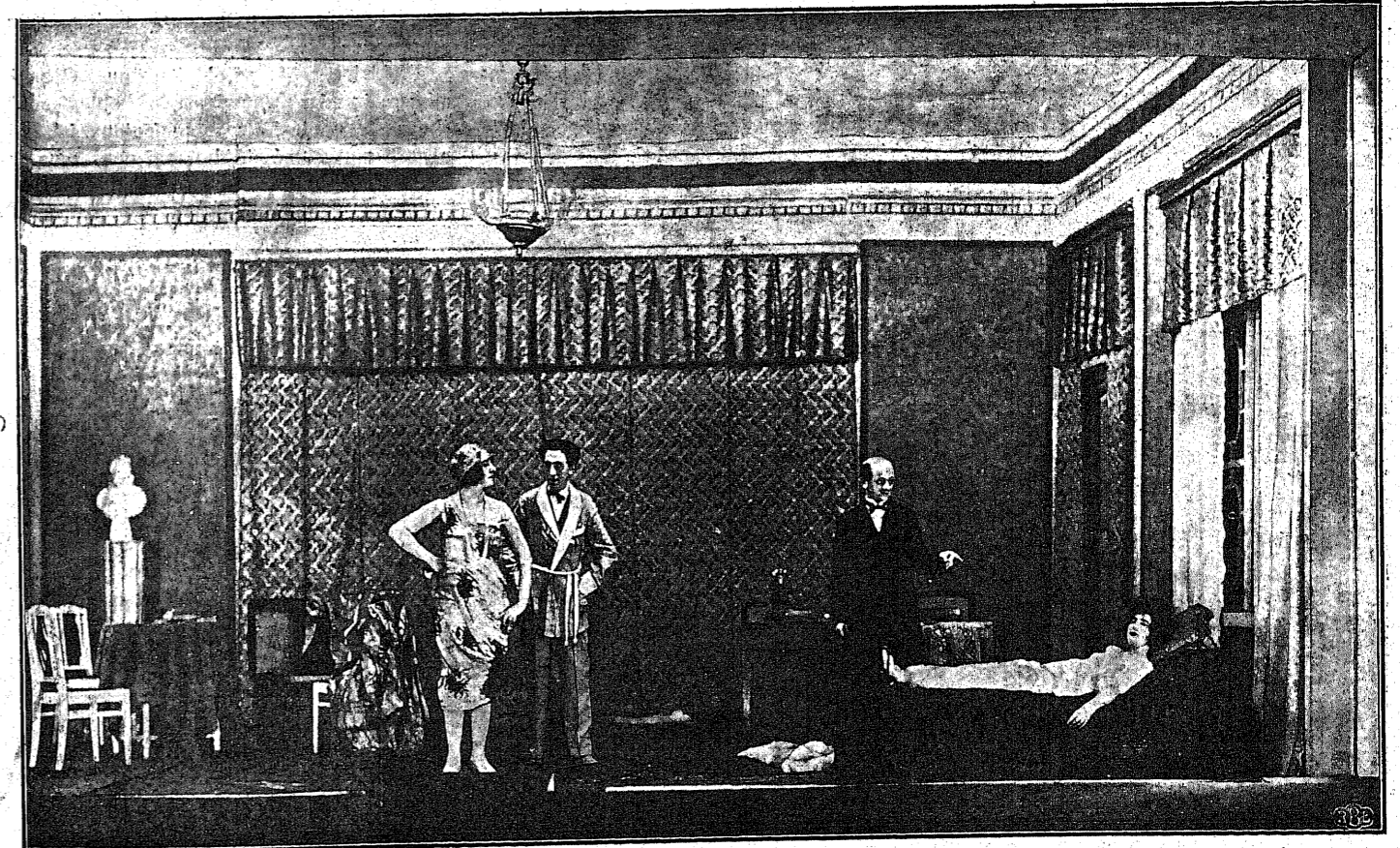
Rok II

Lódz, 11 stycznia 1925 roku.

Nr. 2

## „KIKI”

Komedja A. Picarda w TEATRZE MIEJSKIM.



Alina Halska w roli Germeny (primadonny), Konstanty Tatarkiewicz — Manequant (dyrektor teatrzyku), Józef Krell — lekarz oraz Stefania Jarkowska jako aktoreczka Kiki.

## O kobiecie i książce.

Niedawno ukazała się w „Bibliotece dzieł wyborowych“ najnowsza książka ulubienicy polskiej publiczności, Kornela Makuszyńskiego p. t. „Plate przez dziesiąte“. Ze wstępu tej książki wyjmujemy, za zezwoleniem autora, dłuższy ustęp, który tryska charakterystycznym humorem Makuszyńskiego.

Możnaby się zastanowić przy sposobności, czy można w jakiś sposób porównać książkę do kobiety. Myślę, że tak. Wśród książek są książki niemoralne, książki do nabożeństwa i książki kucharskie. Książka jest jednym wielkim kłamstwem i kobieta nie jest mniejszym. W najgłupszej książce jest jedno zdanie mądre, w najbrzydszej kobiecie jest zawsze coś, co jest piękne. Książka i kobieta wiele ci sprawia rozkoszy. Książkę i kobietę wymyślił djabeł. Takie jest przynajmniej zdanie mężów światobliwych, lysych i żyjących na pustyni. Rzecz prosta, że się z nim nie godzę.

Książka jest pocieszycielką żywota i kobieta nią jest. Tak opowiadają najstarsi ludzie, którzy wogóle bredzą.

Wśród przeciwieństw, natkniesz się wprawdzie na momenty ponure, lecz i na radosne, bardzo radosne. Bowiem:

Książka milczy i mówi zaczyna, kiedy ty tego zechcesz, milknie na twój rozkaz. Spróbuj to uczynić z kobietą, o, nieszczęsny!

Książkę możesz pożyczyć, darować i

sprzedać. Nie należy tego czynić z kobietą.

Z książką można wziąć rozwód od stołu i łoża, z kobietą jest to cokolwiek trudniej.

Książka niema ani teściowej, ani ciotki, tylko jednego cichego, ubożego krewnego — autora; kobieta jest pod tym względem należycie zaopatrzona.

Książkę może zamordować usłużny krytyk; tobie, smutny bracie, jeśli o kobiecie idzie, nikt takiej drobnej przysługi nie odda.

Książka nie je, nie pije, nie stroi się, nie gra w karty, nie robi zamieszania. Kobieta i t. d.

Ach! zgniewawszy się na książkę, możesz ją cisnąć w ogień i nikt o to do ciebie nie będzie miał pretensji, ni żalu. A gdy pan Landru spalił jedenaście kochanek, ileż było krzyku na obu półkulach?

Nie mamy jednak zamiaru rozprawiać tu o kobiecie, bo książeczką ta ma być wolna od myśli smutnych i od tego wszystkiego, co jest źródłem zmartwienia, chorób i śmierci, i wiecznego w ogniu piekielnego potępienia. Dlatego kobieta została tu wspomniana przypadkiem, przesunawszy się jak chmura przez pogodę naszego myślenia.

Rzućmy kobiecie różę i pocałunek ręki i pójdźmy dalej, gdzie jej niema. Ba! Ale gdzie to jej niema? W niebie jako święta Cecylja, jako Hekate w podziemiach, jako Panna na firmamencie (jedyna panna, która gra się uchowa), Ewa na ziemi, Śmierć u

schyłku żywota (Śmierć jest w naszej erze kobieta, jakby tego było za mało, — stare ludy wołały umierać z mężczyzną i po męsku), Muzy na Helikonie, — wszędzie wszędzie. Niemasz zakątką na ziemi, na niebie i we wnętrzościach ziemi, bo i Ziemia jest kobietą.

Może dla tego świat jest tak cudownie piękny i taki pełen gorzkości i smutku; może dlatego ludzie tak się garną do nieba i z tego samego powodu drżą przed piekłem; może dla tego kochankowie Muz uważani są dość słusznie za obłąkańców smutnych i nieszkodliwych, choć pełnych boskiego szaleństwa.

Kobieta zaraziła świat szaleństwem i ziemię, i gwiazdy. Ona to sprawiła, że wszystko jest z niej, przez nią i dla niej. O czymkolwiek człowiek myśli i o czemkolwiek mówi, cokolwiek czyni — ona jest w tem. Jest to dowód jej mocy djabełskiej i czarodziejskiej, której tak bardzo i słusznie bali się ludzie światobliwi, umiłowani przez nie bo za swoje cnoty tak wielce, że im niebo nie pozwoliło mieć żon, raj im czyniąc już na ziemi.

Przewrotność jej jest tak wielka, że nawet ten, który wielkie kłatwy na nie ciska, patrzy na nią ze zdumieniem i zachwytem. Tak mnich średniowieczny był pełen najmilszego szaleństwa, patrząc na piękną, naga czarownicę.

Piekielne są to sztuki i ciemne. Oto nie miałem zamiaru mówienia o kobiecie, nie chcąc się upoić jej wspomnieniem, jak winem, a muszę mówić, bo stoi poza mną, u-

## TEATRALJA.

STO LAT SCENY POLSKIEJ. — „SZALONA JULKA“ REDIVIVA. — FRANCUZ O TEATRZE POLSKIM. — Z NOWOŚCI PARYSKICH. — PIRANDELLO O SOBIE.

Nakładem „Biblioteki polskiej“ ukazała się interesująca książka Wincentego Kapackiego p. t. „Sto lat sceny polskiej w Warszawie“. Zgasły już autor, jeden z tytanów naszego aktorstwa, historię sceny warszawskiej zamknął w ramach okresu: od 1765 r. do początków bieżącego stulecia. Dzieło Kapackiego, prócz dużej wartości historycznej, posiada większą bodaj jeszcze wartość pamiętnikarską. Należy przecież pamiętać,

śmiecha się i wodzi piórem mojem po papierze, a ono pisze jak zaczarowane. Tak czyni każdy, będąc igraszką w jej ręku. Nigdy też młot się bardzo nie bronil, — ja najmnie.

To też na tę chwilę tylko, ponieważ mi wciąż płacze wśród słów, jak pnące róże, co się wija w każdej szczelinie muru i mocno mi przeszkadza, odpedzę to wiomo czarodziejskie, wymawiając szepem egzorcyzmy i zaklęcia, których mnie nauczył jeden człowiek bardzo mądry, tak mądry, że miał pięć żon i wszystkie od niego uciekły. Pozniej wygłoszę piomienisty hymn na cześć kobiety....

Wracając do sprawy obmyślenia tytułów dla książek, należy objasnić, że jest to sprawa ważna.

Iluż ludzi dlatego tylko zrobiło karierę, że mieli szczęśliwie dobrane nazwisko; iluż dlatego tylko znalazło piękne żony, lub kochanki, guj — przeciwnie, — najszlachetniejszy i genialny człowiek nigdy do niczego nie doprowadził, bo się nazywał albo Byk, albo Chrzyszcz, albo pieścizotliwie Stoliczek, albo Cuzik, albo Strzeba, albo Kordeas, Kiełbasa, Salceson, kiszka lub zu pełnie mator. Biedaczkowie to są, niewinni i pozalowania gouni.

Tak też i z książką. Co było do wymyślenia i w tym względzie, to już ludzie wymyślili i już teraz oświetniają tylko stare, dobre tytuły, wykręcają im stawy, zmieniają dawny porządek. Czasem jakiś bęwał, jakaś ślepa kura, wygrzebie z piasku głowy tytuł wyborny i do tego doczepia furę siano, tom poezji, albo powieść. Siano to zjada potem sam, bez współudziału czytelników, którzy wolą owies.

Najlepiej jest tedy, napisawszy książkę, zamknąć na chwilę oczy i napisać tytuł. Nie jest to najgorsza metoda; nigdy nie poznasz z fizjognomji, co siedzi we wnętrzu człowieka, rzadko też, najpiękniej obmyślony tytuł, jest w zgodzie z tem, co książkę wypełnia.

A jak duch boży umosił się nad wodami i nic innego nie było, prócz wody, tak czasem w książce duch boży jest tylko u góry, na okładce, a w przepaściach książki tylko woda i spiętrzone, szumiące bałwany, wliczając w to i autora.

Lepiej jest tedy, słuszniej i sprawiedliwiej, aby tytuł był pusty, a wewnątrz był okruh bożego ducha, niż naodwrot. Wobec czego wybrałem tytuł nijaki.

że od roku 1868 losy Rapackiego związane są już ściśle z warszawskimi „kozmaitościami“. Bardzo ciekawe są, pisane stylem łatwym i swobodnym, charakterystyki najświetniejszych gwiazd sceny polskiej (kud licz, Szymanowski, Żółkowski, Rychter, Królikowski, Modrzejewska, Popielka i in.), bądź znanych autorowi z opowiadań starszych kolegów bądź też związanych z nim bezpośrednio nacią aktorskiego koleżeństwa.

Pomimo pewnych luk i niedociągnięć (Rapacki był wielkim aktorem nie historykiem), „Sto lat sceny polskiej w Warszawie“ jest cennym źródłem informacji zarówno dla fachowców — teatrologów, jak dla szerokiej publiczności, interesującej się kroniką teatru polskiego w Warszawie, w ciągu stu kilkudziesięciu lat jego istnienia.

Teatr polski dyr. Szyfmana, składając hołd pamięci wybitnego dramaturga polskiego Jana Augusta Kisielewskiego, wznawia wkrótce, w inscenizacji Ryszarda Ordyńskiego, głośną sztukę „W sieci“. Sztuka Kisielewskiego, napisana w r. 1898, stała się w swoim czasie jednym ze sztandarowych utworów Młodej Polski, zaś powodzenie „W sieci“ porównać można z ówczesnymi triumfami Przybyszewskiego i Wyspiańskiego. „Szalona Julka“, bohaterka sztuki, stała się symbolem młodzieńczej tęsknoty do innego życia, tęsknoty, rwącej, jak potok, zapory spróżniatych konwenansów i filisterskiej zaśnieźności. Od dłuższego czasu „W sieci“ nie jest na scenach polskich grywana, panowało bowiem ogólne mniemanie, że wielkiemu talentowi autora jedynie talent Siemaszkowej, jako odwórczyni roli „Szalonej Julki“, sprostać może. Dyr. Szyfman, zrywając z tą presumpcją, spełnia piękny obowiązek wobec twórczości polskiej, z drugiej zaś strony daje pole do popisu młodym siłom aktorskim, zśród których p. Marja Modzelewska grać będzie Julkę.

W Teatrze Polskim sztuka Kisielewskiego go wystawiona będzie w całości, to znaczy z epilogiem p. t. „Ostatnie spotkanie“. Dotychczas, ze względu na długość widowiska, epilog ten był zawsze pomijany. Inszenizacja Ordyńskiego pozwoli na jednoczesne wystawienie obydwu części, bez narażania publiczności na znudzenie...

Bardzo pochlebny dla teatru i aktorów pospikich artykuł zamieścił w „Figarze“ pa-

ryskim znany krytyk p. Henri de Monfort. W grze artystów naszych p. de Monfort podnosi szczerą, bezposrednią i prawdę interpretacji. Autor uważa, że aktorzy polscy są prawdziwsi i prostsi w swej sztuce od aktorów francuskich. W usiłowaniach kierownictwa naszych teatrów p. de Monfort dostrzega wyraźne ideologie artystyczne, szlachetne ambicje, wysoką kulturę teatralną, a przede wszystkim — to co najcenniejsze — oryginalność wykonania scenicznego. Ta właśnie oryginalność najlepiej i najokładniej odbija istotne oblicze każdego teatru.

Wśród nowości teatralnych, wystawianych ostatnio w Paryżu, bardzo duże zaciekawienie wywołała grana w teatrze „Des Arts“ sztuka młodego autora belgijskiego Armanda Thibaut, p. t. „La zivale de l'homme“ („Krywka mężczyzny“). Bohaterka sztuki jest urodziwa dyrektorka banku, która, odrzucając wszelkie romanse i zaloty, żyje tylko dla swojej pracy. Trafia jednak w końcu kosa na kamień: Janina Lemorel spotyka silną indywidualność męską w osobie Piotra Talloir, któremu — wbrew swoim dotychczasowym zasadom — ulega i podlega. Szereg perypetyj na tle spekulacji finansowych Piotra wypełnia treść sztuki, która kończy się akordem triumfu męczyzny, nie zaś „jego rywalki“.

W jednym z literackich stowarzyszeń w Mediolanie Luigi Pirandello wygłosił odczyt na ciekawy temat: „Dlaczego napisałem dramaty o „sześciu postaciach, poszukujących autora?“. Autor — jak twierdzi — na pisał ten głośny dramat, aby uwolnić się od dręczącej go zmyri i zabezpieczyć przed szeregiem dalszych urzędzeń. Pewnego dnia wyobraźnia stawiła mu przed oczy te sześć postaci, argających wola życia. „Ale nie odnalazłem — mówi Pirandello — ani jakiegos szczególnego sensu życia, ani owego uniwersalnego ciepła, jakie te postaci musiałyby zdobyć, aby otrzymać sens życiowy. Łatwiej usiłowalem odpędzić je od siebie, ustawicznie powracały z uporem. Wówczas postanowiłem przedstawić całkiem nową sytuację autora, wzbranającego się dać życie kilku indywidualnościom, zrodzonym w jego wyobraźni, posiadającym już ściśle zarysowane formy i broniącym się przed wykluczeniem ich ze świata. Tak się też stało. Oto geneza twórczego pomysłu „Sześciu postaci scenicznych...“ B. D.

## IDEOWA I ARTYSTYCZNA PODRÓŻ NAKOŁO ŚWIATA.



Znany artysta malarz Bruno Lechowski, który odbywa swą podróż bez pieniędzy w celu wygrania zakładu o 300 tys. złotych, przeznaczonych na budowę domu dla artystów w Warszawie przybył do Łodzi.

Fot. u góry: P. Lechowski w towarzystwie dyrektora Miejskiej Galerji Sztuki p. Dienst-Dabrowy (z lewej strony) oraz poety Wacława Rogowskiego.

Fot. z prawej strony: P. Lechowski zarobkujący jako kontroler Miejskiej Galerji Sztuki w Łodzi.



## „Grube ryby“ w Teatrze Miejskim.

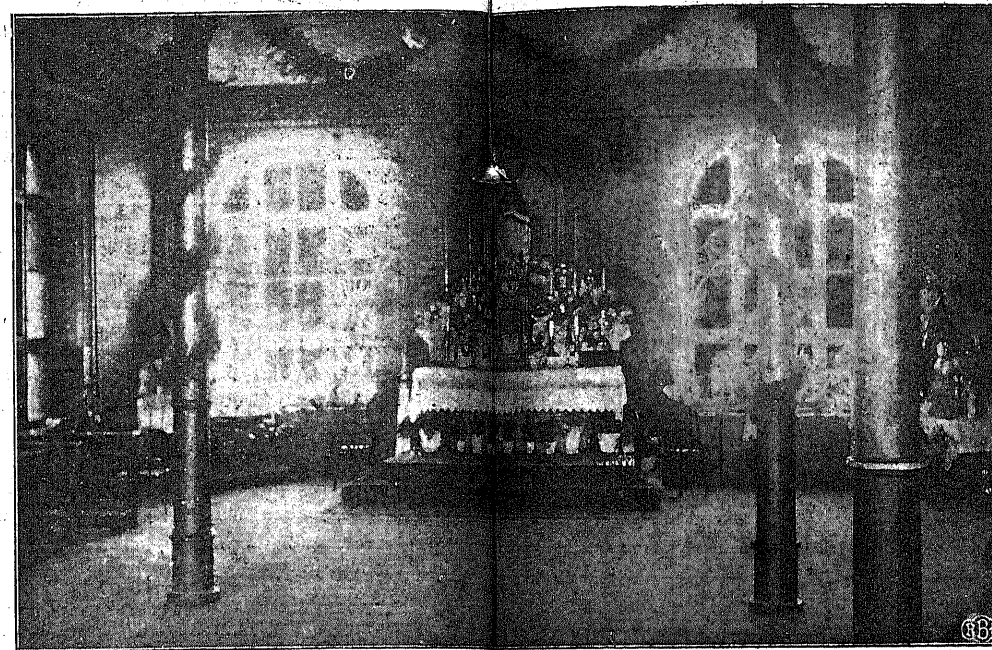


Dunajewska, Kliszewski, Wołoszynowska, Komornicki, Jakubińska oraz Kocio Tatarkiewicz.

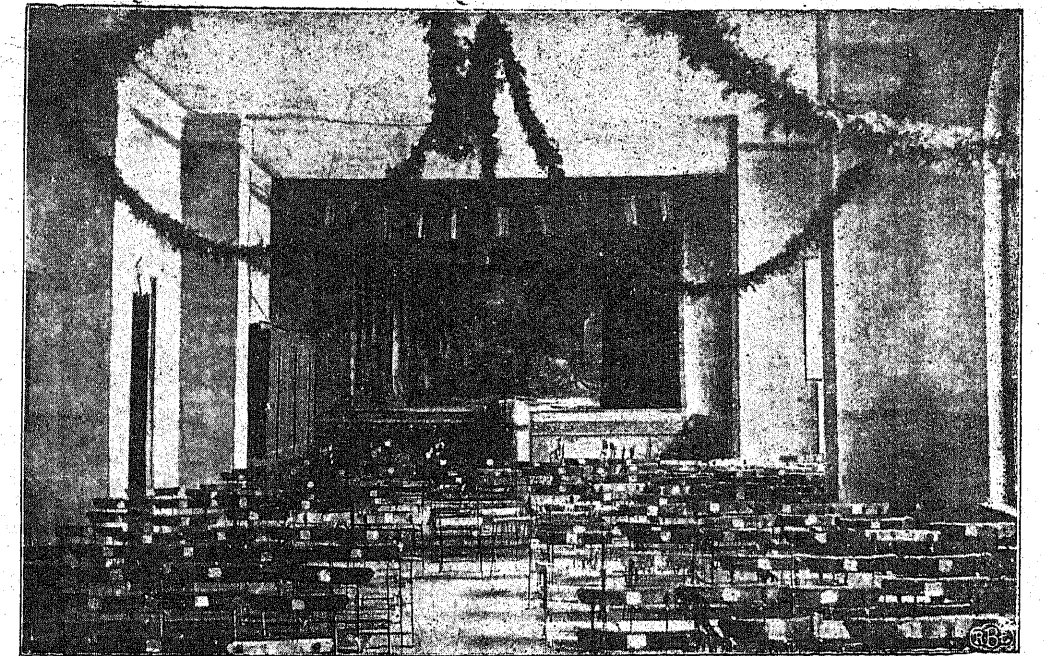
Z ŻYCIA KSIĘŻY SALEZJANÓW W ŁODZI.  
Mrówcza i niezwykle owocna w Łódzkiej Szkole Rzemiosł.



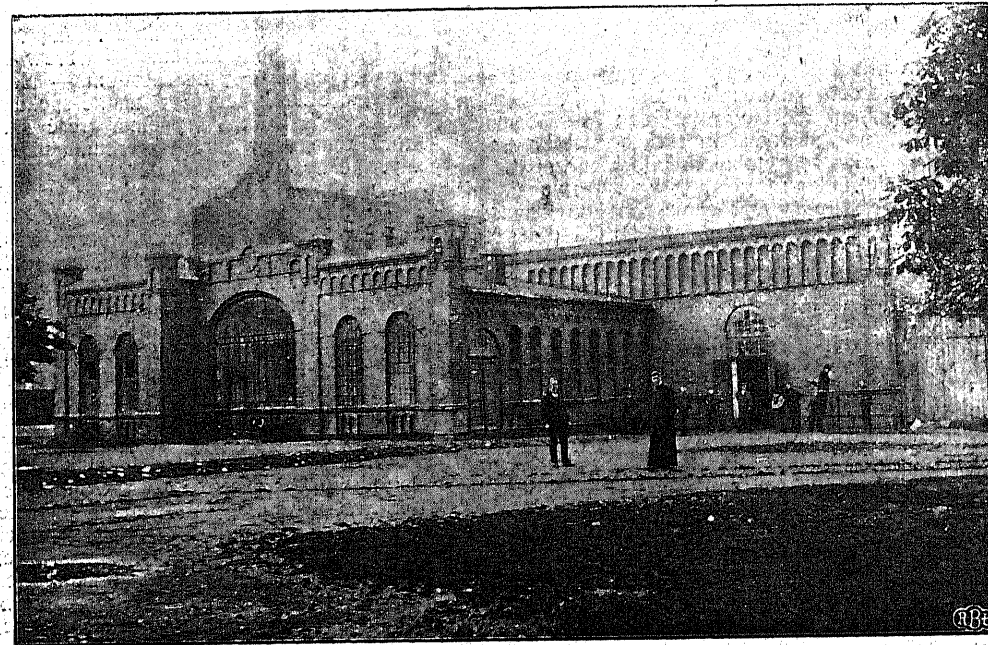
Zespół profesorów szkoły.



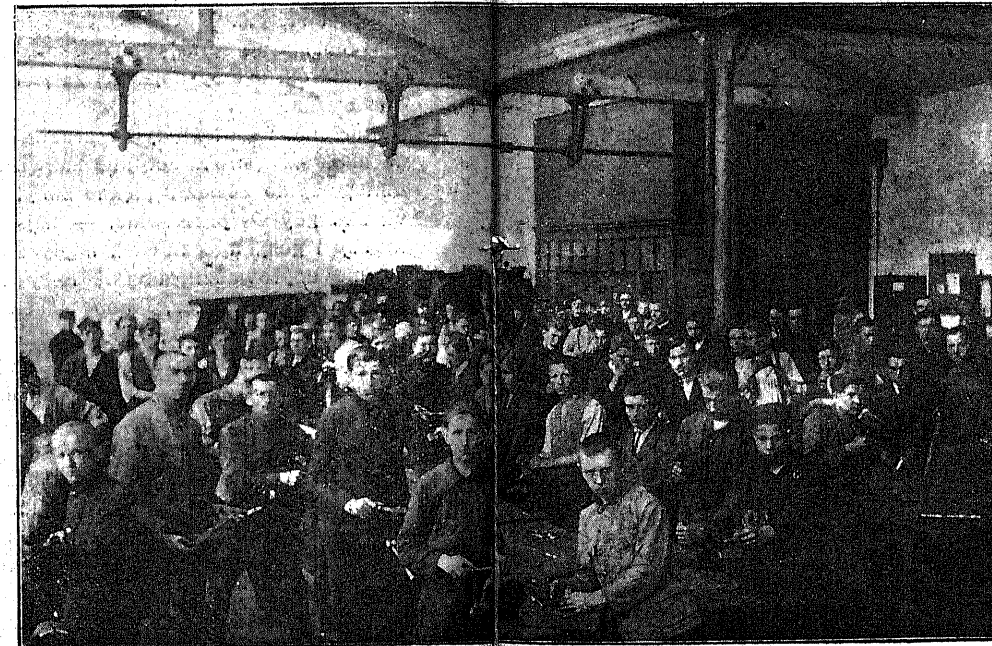
Kaplica szkolna.



Sala teatralna.



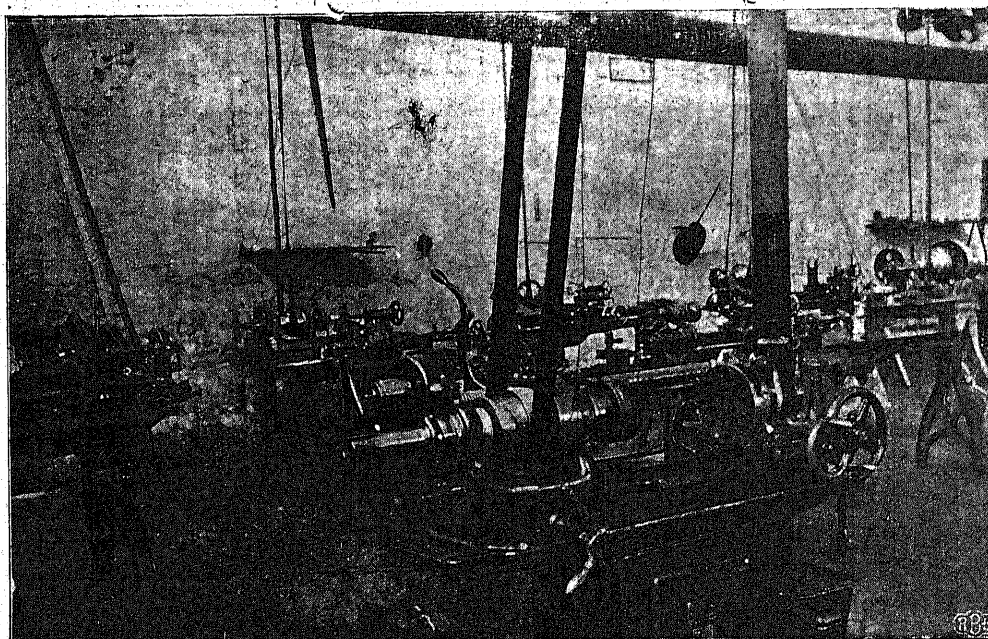
Warsztaty szkolne.



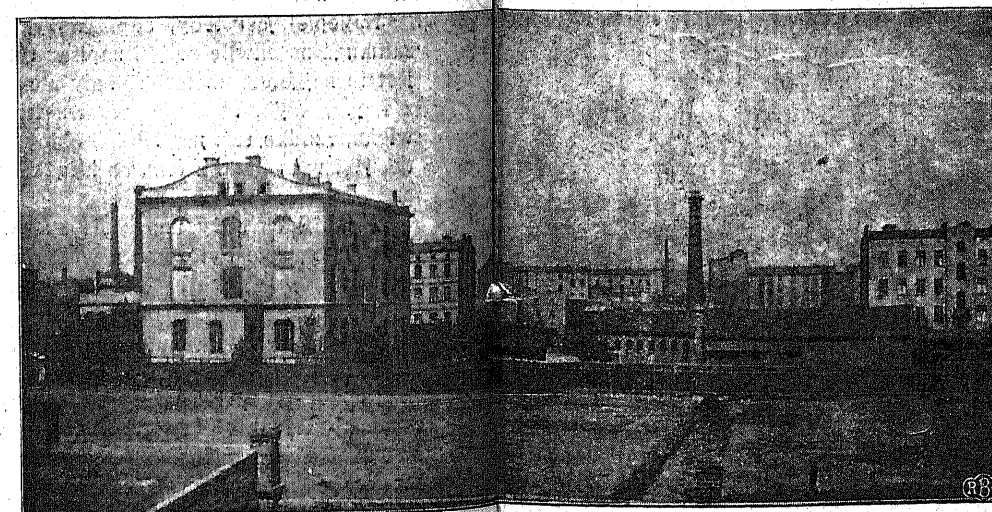
Hala imadlowa (śrubsztaki).



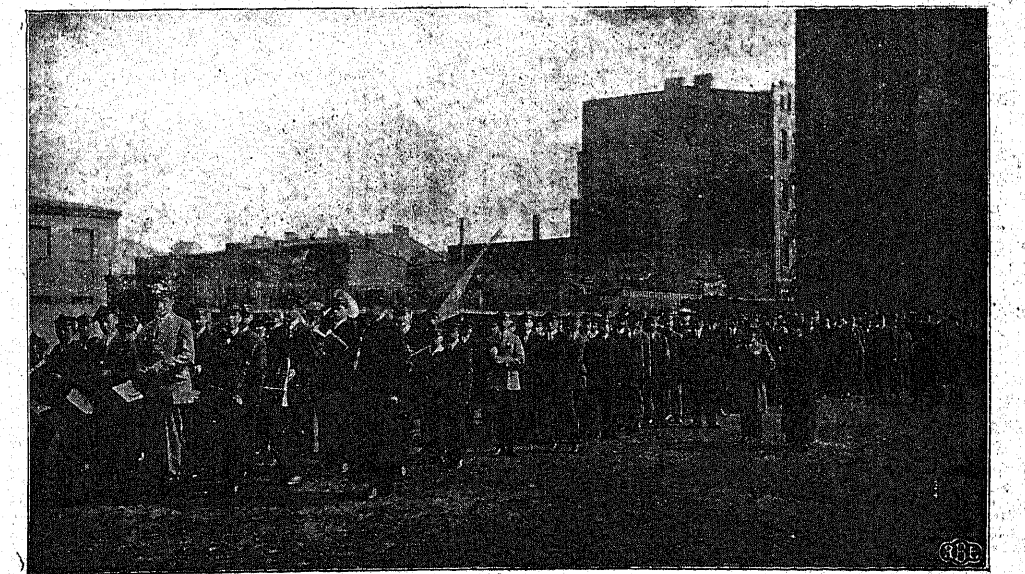
Oddział mechaniczny.



Tokarki oddziału mechanicznego, w głębi tokarki własnego wyrobu.



Plac miejski oddany T-wu Salińskiemu pod rozbudowę szkoły.



Uczniowie szkoły wyruszają w pochód.

# Karnawał... bale... maskarady...

## JAK SIĘ UBIERZESZ PIĘKNA PANI?

Balujemy, tańczymy — witamy brask dźwiękami muzyki. Olsniłyśmy już wszystkich balowemi kreacjami — czas pomyśleć o maskaradach i wieczorkach kostjumowych. W tym sezonie Zachód Europy wraca do przedwojennych świetnych tradycji — szuka wzorów w malowidłach dawnych mistrzów i stroi się w kosztowne i wyszukane kostjумы.

Prawdopodobnie i my pójdziemy za przykładem stolicy mody i elegancji — Paryżem, i nieraz w ciągu karnawału przebieżemy się pięknie i pomysłowo.

Inaczej wybierzemy się na maskaradę — inaczej na bal kostjumowy.

Zasadniczo na redutach widzimy suknie balowe, czasem zarzucone dominem, oczywiście czarnym jedwabnym. Głowę osłania my peruka — mała maseczka dopełnia stroju. Przebrania maskaradowe nieładnie wyglądają w przepelnionej sali o bardzo mieszanej publiczności, i nie warto starać się o oryginalność. Peruki są jednak tak modne i praktyczne, gdyż przy najwięk-



Model 4.

szym gorącu nie tracą świeżości i gładkości pukli — że warto do nich dostosować suknie. Więc na redutach zachowujemy stylowe jedwabne krynoliny, zgodnie z modą tegoroczną — jasne.

Noszą też kolorowe peruki — do nich pięknie wygląda tej samej barwy suknie — a dalej — pończoszka i pantofelek.

Maski ładne są tylko czarne, albo atłasowe, albo z dżetu, w formie okularów, bo nosy w dawniejszych maskach były potwornie szerokie i deformowały twarz. Co prawda w dzisiejszych maseczkach łatwiej poznać intrygujące damy — ale możemy gęstą czarną koronką, ewentualnie zasuniętym kapiszonem domina, dodać sobie tajemniczości.



Model 6.



Model 3.



Model 1.

Na bale kostjumowe — najwytworniejsze z zabaw, nie wahamy się zato przywdziać wspaniałych strojów. I tu krynoliny różnych epok najchętniej są noszone. Po za francuskimi „Pompadour” widzimy infantki „Velasquez”, hiszpańskie sennority, weneckie donzuelle, stylowe lalki i kwiaty.

Wyjątkowo efektowne są z aksamitu lub wytłaczanych ciężkich materii, suto przybierane złotą lub srebrną lamą siataziem lub koronkami „Velasquez”, jak np. rys. 2.

Silne brunetki mogą wykorzystać model 3 — będzie im do twarzy w hiszpańsko wysoko upiętym czarnym koronkowym szalu.

Rzadkim jest i mało wykorzystanym kostjum córy doży weneckiego z białego atlasu; rozszyta złotem w kwadraty krynolina — zęby u dołu zakończone koronką — czarny aksamitny piuret przytrzymuje na głowie lekki welon.

Kolombiny i pierotki są wiecznie modne. Kolor biało-czarny ma w tej dziedzinie ustalone miejsce — a dzwoneczki dodają całości frywolnego karnawałowego połotu.

Wschodnie odaliski i bajadery znudziły się — a może tylko ustąpiły miejsca potwornym kostjumom z wypożyczalni.

Za to Egipt odżył. Harfiarki, kapłanki, niewolnice ożywiają sale balowe. Bennetki o lśniących krótkich włosach tryumfują. Malują granatowym ołówkiem silne łuki brwi — w uszach wiszą wielkie złote koła — a materje „tutankhamen” spowijają ciało.

Na rys. 7 widzimy cudowny również egipski kostjum żony faraona. Krata ze srebrnej lamy, oszyta frendzlą srebrnych dżetów — takaż frendzla uwiesza się, niby skrzydła, u rąk — kosztowne napierśniki, wysadzone barwnymi kamieniami, tjara we włosach — a srebrny sandał obuwa nóżkę w cielistej pajęczej pończoszce.

Często i panowie nie gardzą przebraniem — wtedy najstosowniej i malowniczo wygląda, gdy tworzą pary z paniami — jak to widzimy na rys. 1 i 6.

Ulubione są pary: Arlekin i Kolombina, Markiz i Markiza, Torreador i Hiszpanka.

Panowie sami rozporządzają jeszcze pomysłowemi „dequisement” Mefista — całe z czerwonego jedwabiu, krótkie spodeńki, pelerynka, piuret — szpadka u boku, lub niezrównany strój Maharadży.

Na wieczorki kostjumowe w ścisłych kółkach można zastosować białe stroje tenisowe, francuskich apaszy i apaszek, kwaciarek lub holenderek.

Wybór wielki — przebierajcie się, piękne panie, intrygujcie i korzystajcie z beztrudnych tygodni karnawału!

Varsovienne.



Model 7.



Model 2.



Model 5.

## ZESPÓŁ DRUŻYNY PIŁKARSKIEJ KLUBU SPORTOWEGO „CONCORDIA”.



## „CUKIERNIA”.

Strzępi się sępicz nosów ząbiona Sierra,  
Wonnych cedrów Libanu cedzą się do-  
wciopy,

Dekoltowane chamstwo perli się śle zera,  
„Delikatnych” causeries krzyżują się gnypy.

Arogancka hierarchja złoczonego cielca,  
Żywe tłuszczu i kawy i tortów buklaki  
Z swych turni sejmikują nad szansą „To-  
pielca”

I wylupiaście ślepią ślą w obieg wyraki...

Drzyjcie sobie jęzory lemury, pułhacze,  
Lelki, puszczyki, sowy, gacki, nietoperze:  
Jeszcze „Topielec” w kupę wszystkie ścię-  
na zbierze

I lży krokodylowe pójdą w bezden dzieje  
A z was genjalni pyszni, „strudzeni oracze”  
Nad świeżem padłem żadne z chluby nie  
zapłacze...

Vis Malor.

# Miljon marek.

(Z niemieckiego.)

Robert Wilder i Wilhelm Miller siedzieli przy suto zastawionym stole pierwszorzędnej restauracji. Była to niedziela, dzień który pozwalał im zapomnieć o zajęciach biurowych i dawał możność porzucenia małej miejsciny prowincjonalnej, w której spędzali najpiękniejsze swoje lata, pochyleni nad biurkiem księgując wcale poważne sumy na korzyść firmy „Schulz i Syn“, zadowolając się natomiast b. skromnym uposażeniem. Ale nie sama tylko niedziela była powodem, że przedpołudniowym pociągiem wyruszyli do wielkiego miasta, aby bez troski i możliwie przyjemnie spędzić ten dzień. Bez porównania donioślejszym nawet powodem była ta okoliczność, że Robert otrzymał 50 marek podwyżki pensji miesięcznej. Zaprağał więc uczcić ten radosny wypadek, a jakże mógł lepiej ten dzień upamiętnić, jak nie przez wydanie bankietu dla kolegi swego i przyjaciela-powiernika wszystkich jego planów i zamierzeń? Zamiast tradycyjnego piwa, które wedle głębokiego przekonania uczujących sprowadzało tylko zbytnią ociążałość, szeregiem stały na stole omszałe butelki reńskiego wina, pobudzającego fantazję i przedsiębiorczość. To ostatnie orzeczenie było także produktem wewnętrznego przekonania Roberta, przynajmniej od chwili otrzymania podwyżki. Wino rozmarza. Więc Robert począł snuć piękne marzenia na temat swojej przyszłości i, ciągnąc przyjaciela za kłapę surduta w celu pobudzenia jego uwagi — zwierzał mu się ze swoich projektów. Przedewszystkiem ożeni się ze swoją wybraną złotowłosą Frydą, — bo, że konkury jego przeciągały się zbytnio i w zeszłym miesiącu święcili jubileusz pięćdziesiątka, — to tylko wina starczego uporu jego teścia, który szczęście ludzkie zakładał na b. materialnych podstawach i wciąż wskazywał konkurentowi na jego znikome małe uposażenie, bynajmniej nie zabezpieczające wymagań przyszłości absolutnie nie odpowiadające wysokości posagu córki. Obecnie argument ten stracił nieco na sile, a inne bodaj nie istniały. Więc po kilku latach przeniosą się szczęśliwi małżonkowie na Śląsk, gdzie szef firmy „Schulz i Syn“ otworzy filję, a kierownictwo jej powierzy oczywiście Robertowi Wilderowi. Wypróbowanej wierności współpracownikowi. Liczna sfera robotnicza będzie rozchwytywała lekkomyślnie tandetę firmy „Schulz i Syn“ dla niebywalej taniości, a on, Robert Wilder, wtajemniczony w wartość zbywanych towarów, on szef filji, będzie się litował ukradkiem nad naiwnością ludzką i będzie przedstawiał głównemu szefowi światne sprawozdania ze sta o operacjach filji, gruntując w ten sposób coraz więcej swoje stanowisko. Synów, — bo najpierw muszą być synowie — dla zaznaczenia swej lojalności i zupełnego oddania skieruje na praktykę handlową do firmy „Schulz i Syn“, a córki wyda za baronów, bo będą

miały krociowe posagi, a skąd, — to b. zwyczajnie się tłumaczy: z czasem Robert Wilder stanie się współnikiem firmy, a gdyby nawet odplacono mu za jego pracę czarną niewdzięcznością i do spółki nie dopuszczono, on, Robert Wilder, który do tego czasu pochwytywał w garść wszystkie sekrety firmy, będzie miał dość energii, aby założyć własną firmę konkurencyjną, a że pozyska sobie tych samych odbiorców, więc albo zniszczy firmę „Schulz i Syn“, albo zmusi do układow. Miller słuchał wywodów przyjaciela, patrząc tępo w przestrzeń oswialemi oczyma. Nastrój, jaki obecnie odczuwał był zwykłym następstwem nadmiaru wina, niemniej był on w jego mniemaniu wzniesieniem się ponad przemijającą powszedniość, patrzeniem na marnie rzeczy świata materialnego „pod kątem nieskończoności“. Jednakże i patrzenie „pod kątem nieskończoności“ ma swoje granice, a do granic tych doprowadza najczęściej rzecz natury zupełnie materialnej. Tak było i teraz, bo gdy Miller chciał zatrzymać laską przez kelnera puszczonego w ruch elektryczny wentylator, złamał ją przez silne uderzenie śmigła wentylatora. Skończyła się jego pogarda dla rzeczy materialnych i począł czynić gorzkie wyrzuty przyjacielowi, że z jego to powodu dotyka go strata, bo wszak z jego wina znalazł się w restauracji z tym fatalnym wentylatorem, wobec czego na nim, jako przyjacielu i inicjatorze wycieczki, ciąży obowiązek odkupienia laski, co zresztą logicznie wypływa z tego faktu, że nie on, Wilhelm Miller, lecz Robert otrzymał podwyżkę. Wzruszony przypomnieniem podwyżki, przyjaciel słuchał go z nietajoną życzliwością i dobroliwie przyjął do wiadomości, że laska ma mieć złoconą gałkę, ma zawierać w sobie punkt nieskończoności i dostać podwyżkę, zato z filji i ożenku laska ta wspaniałomyślnie zrezygnuje, nie chcąc wchodzić w drogę swojemu przyjacielowi.

W miarę zimniejszania się zawartości wina w stojących na stole butelkach uczujących przyjaciół ogarniała coraz większa fantazja, jakby na potwierdzenie „reńskiej teorii“ Roberta.

Brak cygar, zwrócił uwagę Millera na stojący w sali restauracyjnej automat, zapowiadający licznymi napisami uniwersalna zasobność. Miller wrzucił w otwór monetę, lecz, że nie trafił na odpowiedni otwór, automat wyrzucił pudełko cukierków.

W zamian za drugą monetę dał paczkę z napisem „drobiazgi użyteczne“, dalej tabliczkę czekolady, jeszcze jedno pudełko cukierków, wreszcie po szczęśliwym trafieniu oczekiwanego otworu dwa cygara.

Miller złożył wszystkie trofea na stole, poczęstował przyjaciela cygarem i rozpoczął półgodzinny wykład o genialności wynalazku, jakim były automaty.

Wreszcie radził Robertowi, aby niezwłocznie ożenił się z automatem i wkońcu

wzniósł zdrowie młodej i dobranej pary. Robert podzielał bieg myśli Millera, więc z rozczeniem dziękował mu, zapewniając go o swojej dozonnej przyjaźni, rozmiatając palcem rozlane na krześle wino i ocierając serwetką lzy wzruszenia.

Po serdecznych wynurzeniach nastąpił zwrot w wiernym użytkowaniu pozostałych darów automatu. Miller pałał niepokonaną żądzą rozdzielenia słodczy między personel kuchenny, i próżno powstrzymywany przez Wildera zmierzał chwilejnym krokiem w kierunku kuchni. Gorące to jednak pragnienie nie miało być jednak urzeczywistnione przez dziwne fatum, które zrzadziło, że Miller przyciął sobie połe surduta we drzwiach, prowadzących na korytarz, a po kilku bezowocnych próbach wyzwolenia, uznał się za zwyciężonego przez siłę wyższą, i wrócił do sali restauracyjnej. Tu Robert wziął go w ramiona, z rozczeniem upewnił, że najlepszym sposobem użytkowania drobiazgów użytecznych, obejmujących tą nazwą kilka szpilek będzie wetknięcie ich w krzesła ku ożywieniu szczęśliwców, którzy znajdują się po nich w chwilowym posiadaniu tych niezbędnych sprzętów. Czynność ta, jakkolwiek z precyzją i starannością wykonana nie zajęła zbyt wiele czasu.

Przyszła kolej na tabliczkę czekolady.

— Czekoladę poślę mojej narzeczonej, — orzekł stanowczo Robert, poczem zadzwonił na kelnera i zażądał przyborów do pisania.

Tabliczka czekolady została starannie włożona do koperty, jak gdyby to był ostatni egzemplarz na rynku światowym, kopertę zaklejono i nałożono pięć lakowych pieczęci, do których właściciel restauracji udzielił swego sygnetu z wyobrażeniem topora tkwiącego w baraniej głowie. Robert upierał się, że wyobrażenie jest złym prognostykiem dla niego, lecz uległ logicznym wywodom Millera, który słusznie utrzymywał, że nie tylko on jeden, Robert Wilder, żyje na świecie. — Naturalnie pošlemy ją jako przesyłkę wartościową — zapytał Miller.

— Oczywiście — odparł Robert z przekonaniem — na tysiąc marek.

— Co tam tysiąc — pisz miljon marek. Dla mojej narzeczonej każda drobnostka warta więcej niż miljon.

— Niech będzie miljon, — zgodził się Miller, poczem wyraźnie dużymi literami wykalgrofaował: „Wartość jeden miljon marek“.

Robert odczytał uważnie adres i dodał: — Pisz u dołu: Nadawca Robert Wilder, Mittelstadt, ul. Jeremjasza 13.

Miller zastosował się do tej wskazówki.

Zadowolony ze swego pomysłu, przyjaciele zapalili wydobyte ponownie z automatu cygara, zapłacili rachunek, wynoszący miesięczną podwyżkę Roberta i wyszli, zmierzając do położonego obok urzędu pocztowego. Wnętrze było słabo oświetlone. Jedno tylko okienko było otwarte, siedział przy nim kwaśny i znudzony niedzielny dyżurnym urzędnik.

(D. c. n.)



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok II

Łódź, 18 stycznia 1925 roku.

Nr. 3.

## Nowy wojewoda łódzki



P. LUDWIK DAROWSKI.